

Potwór komuny w obajtkowej bajce

29 lipca 2022

Ważnym wymiarem władzy politycznej jest możliwość meblowania umysłów rządzonych, zwłaszcza uczestników przedwyborczych wizyt w terenie. Politycy oprócz patriotycznych min operują wtedy różnymi trikami myślowymi.

Nie zawsze świadomie. Mają bowiem tylko obiegową wiedzę o dziedzinach, które powierzono ich „pieczy”, najczęściej za kapitalną płacę. Ostatnio w wywiadzie były wójt Pcimia, a obecnie bigmena Orlenu, Daniel Obajtek nazywa tych, którzy proponują ceny regulowane (tu konkretnie na paliwo) „bezwstydnymi ambasadorami Putina”. Co więcej, wkraczają oni na powrotną drogę do komunizmu, w domyśle: z bogactwem octu na półkach, kolejkami, kartkami – teraz chyba na węgiel. Łaskawca oszczędził zbrodni Pol Pota (Tygodnik Sieci, 30/2022). Grozi znów ledwo odzyskanej „normalności”, po ciemnej nocy komunizmu, zamach na wolny rynek. Znosi się na to, że każda krytyka kapitalizmu jaki znamy – może być karana z paragrafu o propagowanie totalitarnego ustroju. Odczarujmy zatem ten miraż wszystkich liberałów, w jakiegokolwiek formacji politycznej się znajdują. Może PiSmaki przestaną w końcu szargać wiedzę o realnym kapitalizmie, jedynym jaki istnieje. I dadzą się przekonać, że rynek to tylko sposób koordynacji pracy, „maszyna licząca ery przedelektronicznej”, jak się wyraził Oskar Lange. W rzeczywistości rynek występuje we wszystkich typach gospodarki, może z wyjątkiem żyjących na skrawku przyrody grupek łowców-zbieraczy. Czym innym jest natomiast rynkowy kapitalizm.

Wbrew mitologii minimalnego państwa liberałów niewidzialna ręka rynku ma dobrze widzialną pięść. Mówimy bowiem o rynku w gospodarce kapitalistycznej, a więc takiej, w której podstawowe środki gospodarowania mają prywatny charakter i

uruchamiane są nie po to, by zaspokajały potrzeby społeczne, lecz po to, by tworzyć zysk, by pomnażać wyjściowy kapitał. Równolegle z postępami gospodarki, podporządkowanej logice zysku, rozrastał się aparat biurokratyczny podobnie jak nomenklatura w realnym socjalizmie. Do nowych zadań państwa należało wspieranie rodzimych przedsiębiorców w konfrontacji z zagraniczną konkurencją. Wszystkie państwa stosowały protekcjonizm w ochronie raczkujących gałęzi produkcji, natomiast w relacjach metropolii z koloniami rozwinął się imperializm. Poszerzał rynki zbytu, pozwalał korzystać z taniej pracy i tanich bogactw naturalnych ludów nie znających Pana, za co teraz papież musi przepraszać rodzimych mieszkańców Kanady. Obecnie państwo znalazło się na uwięzi niewidzialnego parlamentu inwestorów, zmuszone do pożyczek na międzynarodowych rynkach finansowych – rzadko u swych obywateli, choć jeden skorzystał z okazji i wykupił obligacje za 4,6 mln ZLP.

Od wójta do pana

Wydaje się, że pracownik jest wolny, bo może zmieniać pracodawcę. Zawsze jednak pozostaje pracownikiem najemnym. Tymczasem właściciel kapitału powiększa swoje „abstrakcyjne bogactwo”, nadwyżkę. Istotą Systemu jest przejmowanie wartości dodatkowej, co sprowadza się do tego, że pracownik wytwarza więcej wartości niż płaca, którą otrzymuje. Pracownik jest wtedy tylko dodatkiem do maszyny, łatwo obecnie zastępowalnym albo przez tańszego montażystę peryferii, albo przez robota.

Fikcja samoregulującego się rynku stała się podstawową zasadą organizującą życie „nowoczesnych” społeczeństw. Na przykład w USA konstytucja całkowicie wyłącza sferę gospodarczą spod swojej jurysdykcji. Ale powstała cała instytucjonalno-prawna pułapka przechwytywania nadwyżki ekonomicznej w systemie światowym: standardowe rachunki kosztów, normy produkcji ISO, reguły handlu (traktat waszyngtoński, WTO), ochrona inwestycji zagranicznych w praktyce przed polityką gospodarczą państwa

(osławione ISDS), szeroko rozumiana ochrona praw własności intelektualnej w interesie korporacji. Także światowa nauka wprzęgnięta została w służbę korporacyjnej innowacyjności. Można teraz patentować organizmy żywe, fragmenty DNA – zysk ci wszystko wybaczy. Ten brak realnej kontroli społecznej nad gospodarką pozostawia właścicielowi kapitału swobodę pogoni za zyskiem. Może on przerabiać dostępne zasoby na „zbiorowisko” towarów. Bożkiem staje się wtedy wzrost gospodarczy. Zadaniem polityka, jak prezydenta Joe Bidena podczas wizyty w Arabii Saudyjskiej, jest zapewnienie dostaw ropy, by „wspierać globalny wzrost gospodarczy”. Jeff Bezos też wie o tym, że najważniejszy jest „wzrost i dynamika”: nie będzie inwestycji, nie będzie zysku. Ale zbiorowisko towarów trzeba spieniężyć. Tu z pomocą przychodzi kapitałiście katedralny ekonomista. Powie on, że twoim celem życia powinna być rosnąca konsumpcja: osobiste bogacenie się, posiadanie podmiejskiej rezydencji, do której samorząd wielkiego miasta doprowadzi konieczną infrastrukturę. Droga do szczęścia prowadzi wówczas przez zaspokajanie nowych potrzeb, które kształtuje „uśmiechnięte ścierwo” – reklama. W efekcie, jak zauważył francuski filozof Jean Baudrillard, „są tylko takie potrzeby jakich potrzebuje System”. Dlatego System utrwała odpowiednio spreparowaną osobowość „człowieka sukcesu”. To m.in. przedsiębiorczość, strategię życiową z kluczową rolą kariery, edukacji, symbolicznej konsumpcji. Tym nastawieniom miała sprzyjać nowoczesna osobowość, z jej niezależnością od autorytetów, z wiarą w skuteczność nauki, otwartością na nowe doświadczenia, z wysokimi aspiracjami edukacyjnymi i pseudo-indywidualizmem. System łamie najsilniejsze charaktery – obywatel przekształcił się w zjadłego konsumenta, potwierdzającego swoją pozycję społeczną konsumpcją darów Rynkowego Pana.

Stachanowcy kapitalizmu

Umożliwiając akumulację kapitału, gospodarka rynkowo-kapitalistyczna samoczynnie wytwarza piramidę bogactwa i władzy. Na szczycie znajduje się coraz węższe grono posiadaczy

aktywów, areopag „inwestorów”. Zawsze w historii Systemu w rentownych dziedzinach gospodarki znajdujemy operatorów różnych aktywów. Teraz to posiadacze kapitału akcyjnego, kontrolujący pośrednio firmy w zyskowych sektorach. Tych firm jest zawsze kilka, tworzą one oligopole. Jak ukazał w niezrównanym fresku powstania kapitalizmu francuski historyk Fernand Braudel, na szczycie gospodarki kapitalistycznej znajdujemy zawsze monopolistów. Teraz to władcy aplikacji, operatorzy platform cyfrowych, którzy tworzą firmy-wydmuszki, innym zlecając produkcję i spychając na nich brzemie biznesowego ryzyka. U podstawy zaś znajdują się małe, często rodzinne firmy. To strefa zleceńbiorców, poddostawców, usługodawców, producentów standardowych wyrobów, na których pionierzy dorobili się już majątków. Tu jest Polska właśnie. Kiedyś to byli wielcy negocjanci jak John Law, Jakob Fugger, Jacques Necker. Uprawiali oni swoisty wielobój biznesowy, zależnie od okazji występowali jako armatorzy, ubezpieczyciele, kredytodawcy, kredytobiorcy, finansiści, bankierzy, a nawet przedsiębiorcy przemysłowi bądź rolni. „I przejmowali, pisze Braudel, wszystko wartościowe wokół siebie – ziemię, nieruchomości, rentę gruntową... Któż by wątpił, że byli monopolistami lub mieli dość środków, by dziewięć na dziesięć razy wyeliminować konkurencję”. Obecnie bezosmeni tworzą sieć światowej władzy korporacyjnej. Katedra Projektowania Systemów Politechniki w Zurichu przebadła powiązania własnościowe w obrębie 43 tys. największych korporacji. Okazało się, że struktura kontroli nad gospodarką światową również przypomina piramidę. Na jej szczycie znajduje się 147 korporacji międzynarodowych, a 3/4 wśród nich to operatorzy kapitału pieniężnego, pośrednicy finansowi w rodzaju Barclays PLC, AXA, UBS AG, Deutsche Bank AG, Goldman Sachs Group Inc, Bank of America Corporation, Lloyds TSB Group PLC, Nomura Holdings Inc, Unicredito Italiano. Co znamienne, brak tu PKO BP S.A.

W efekcie los ludzkości spoczywa w rękach stachanowców kapitalizmu w rodzaju Jeffa Bezosa czy Elona Muska. Ich pasje

i fobie, a nie publiczna debata i decyzja, przesądzają o hierarchii potrzeb i zastosowaniach postępu naukowo-technicznego. Na czym miałyby się opierać wiara, że działania pазernych ludzi, motywowane żądzą bogactwa i władzy, a więc ludzi o psychotycznych osobowościach, przyniosą korzyści całemu społeczeństwu? To pytanie stawiał John M. Keynes, bo tak proroczo postrzegał kapitalizm, podobnie jak Marks czy Braudel. Bezosmeni tworzą udzielne księstwa w demokratycznym pejzażu. Efektem końcowym „wolnego rynku” jest zastąpienie demokracji obywatelskiej przez niby-demokrację elektorską, a w istocie oligarchię. Doszło bowiem do charakterystycznej zamiany miejsc. Obywatela zastąpił inwestor, wyborcę –wierzyciel najczęściej z innego kraju, wybory – kursy akcji, a opinię publiczną – stopy procentowe. W tej sytuacji na scenie politycznej odgrywany jest „nieustający spektakl o niskiej intensywności” programowej i intelektualnej. Obserwujemy go w słowotoku pisowskiej kamaryli, rozlewającym się po całym kraju. W rezultacie demokracja zamieniła swoją funkcję. Stała się sferą ekspresji niezadowolenia populizmów, a nie racjonalnej debaty nad hierarchią potrzeb społecznych i strategią ich realizacji.

Kto kradnie naszą przyszłość?

Kryzys planetarny, choć przesłonięty chwilowo amokiem wojennym, wymusi rezygnację w okresie kilku dekad z paliw kopalnych. W konsekwencji wzrosną ceny materialnych dóbr i usług. Ograniczenia do minimum zbrojeń, reklam, zaplanowanego starzenia się produktów, marnowania żywności, zmniejszenia nierówności w skali krajowej, jak i między Zachodem a globalnym Południem, odtowarowania dóbr publicznych – tych koniecznych zmian nie dokona „wolny rynek”, a więc praktycznie koledzy Bezosa, Muska i Obajtka. Wraca na scenę historyczną państwo, które musi narzucić nowe reguły współżycia z globalnym ekosystemem. Jednak polityka dobra wspólnego wymaga innego państwa niż to zarządzane przez marionetki biznesu. Na poziomie globalnym niekompletna ekonomiczna globalizacja

będzie musiała być uzupełniona o nowy mechanizm regulacyjny całością społeczną obejmującą ludzkość i ekumenę. Na początek może to być konglomerat największych państw w rodzaju G-20. Zastąpi on globalne zarządzanie wielostronnych organizacji jednostronnych poddanych interesom korporacji, a sterowanych z tylnego siedzenia przez państwo amerykańskie. Stworzyło ono neoliberalny ład i broni go za pomocą 750 baz rozmieszczonych na całym globie. Dziwne, że lewica też upodobała sobie takiego przewodnika w świecie zmian prowadzących stopniowo do jakiejś formy postkapitalizmu. Dni handlarza paliwami kopalnymi są policzone. Przechodzą do historii. Podobnie jak ich pisowscy protektorzy?

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info